Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 68. Wtorek, 23 Marca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Przed świętami nastąpi rekonstrukcja gabinetu.

Jako kandydatów na ministra spraw wewnętrznych wymieniają w kuluarach sejmowych: Posła Chacińskiego (CHD), wojewodę Manteuffla i wojewodę Darowskiego.

(Od własnego korespondenta).

Ostatni tydzień obrad sejmowych przed świętami stoi pod znakiem rekonstrukcji gabinetu. Zmiana na fotelu ministra spraw wewnętrznych

jest przesądzona.

Minister Raczkiewicz **nie wniósł dotychczas oficjalnej prośby** o dymisję, czeka bowiem na ustalenie kandydatury swego następcy. Kandydatura p. Urbanowicza upadła jak wiadomo wskutek kategorycznego sprzeciwu PPS. Stronnictwo Piasta wysuwa p. Leopolda Skulskiego, ale przeciw niemu mają zastrzeżenia wszystkie inne kluby.

Najważniejszymi kandydatami są według opinji posłów: pos. Chaciński (CH. D.), wojewoda kielecki p. Manteuffel i wojewoda łódzki p. Darowski.



ZYGMUNT FELIKS ŚWIERCZYŃSKI, b. kierownik oddziału w fabryce Monopolu Tytoniowego, jeden z głównych oskarżonych w procesie Wronki.

Czy minister Zdziechowski ustąpi?

Jeżeli socjaliści podtrzymają swe żądania zwiększenia wydatków, minister skarbu postawi w sejmie kwestję zaufania.

(Od własnego korespondenta).

W niektórych dziennikach pojawiły się wiadomości o

zachwianiu się stanowiska ministra Zdziechowskiego. Wprawdzie klub, który delegował p. Zdziechowskiego do gabinetu ma do niego pełne zaufanie, ale los jego zależy od rozstrzygnięcia

nieustannej walki o redukcję budżetu.

Jeżeli socjaliści będą podtrzymywali nadal swe żądania

zwiększenia wydatków państwowych, co w rezultacie musi doprowadzić do katastrofy walutowej, minister skarbu postawi w Sejmie kwestję zaufania.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady ministrów ministrowie socjalistyczni

będą się domagali wypuszczenia bonów skarbowych na 60 miljonów złotych. Uprawnienie ustawowe na wypuszczenie bonów istnieje już wprawdzie, ale minister Zdziechowski nie czynił zeń użytku w obawie o los waluty.

Zanosi się na ostre starcie, którego ofiarą może paść

albo gabinet, albo też... waluta.

Krocie na obronę aresztowanych szpiegów.

Z Katowic donoszą:

Aresztowani pod zarzutem działalności antypaństwowej i szpiegowskiej członkowie Volksbundu, zwrócili się do kilku adwokatów polskich z prośbą o podjęcie się obrony przed sądem. Marszałkowi Wolnemu, mecenasowi Dąbrowskiemu i mec. Baji proponowano

100.000 złotych

jako honorarjum. Obecnie zwrócono się do posła socjalistycznego mec. Liebermanna, któremu ofiarowano

300.000 złotych.

Zdaje się jednak, że żaden z polskich adwokatów tej obrony się nie podejmie

———:o:———

Strajk w gazowni.

Frakcja N. P. R. Rady Miejskiej przeciw strajkowi.

Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że na wczorajszem posiedzeniu radnych z frakcji NPR-u **omawiana była sprawa strajku w gazowni** przy udziale delegatów komitetu strajkowego.

Ujawniła się **gruntowna rozbieżność** pomiędzy opinją frakcji radzieckiej NPR, a delegatami gazowni **na celowość obecnego strajku.**

Przedstawiciele strajkujących usłyszeli wiele słów prawdy, a mianowicie, że wybrali **najnieodpowiedniejszy moment do strajku,** tj. podczas mrożącego życie zastoju, który fatalnie odbił się na finansach miejskich, a szczególnie na gazowni; że przez przedłużenie strajku doprowadzą do **ostatecznej ruiny** starą, ledwie że funkcjonującą łódzką gazownię, a przez to spowodują konieczność **daleko idących redukcyj** i t. p.

Z powyższego widać, że we frakcji NPR, której przedstawiciele w samorządzie odpowiadają za kierownictwo gazowni, **strajk obecny nie budzi zachwytu.**

Od siebie, w formie najenergiczniejszego ostrzeżenia dodać musimy, że gazownia łódzka ze względu na swój podeszły wiek nie nadaje się na teren strajku i przypominamy **niedawny wypadek z gazownią w Poznaniu.**

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,88
Londyn	38,36
Paryż	28,03
Szwajcarja	151,82

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,20

Tendencja mocniejsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	64,70
Złoty	64,90
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7.90.

Prywatnie dolar w żądaniu	8,20
w płaceniu	8,15

Tendencja mocniejsza. Podaż mała.

Smierć dwóch strażaków w płomieniach.

Z Lublina telefonują:

W gmachu szkoły rolniczej w Kijanach powiatu Lubanowskiego, wybuchł w środę wieczór **groźny pożar, którego pastwą padło całe piętro gmachu i część parteru. Straty bardzo duże. Przy gaszeniu pożaru ponieśli śmierć strażacy straży ogniowej ze Spiczyna, Bolesław Kłos i Jan Szałas.** Nadto kilku strażaków poniosło mniej lub więcej ciężkie poranienia. Brak narzędzi ratowniczych utrudniał akcje gaszenia pożaru, oraz był powodem wypadków z ludźmi.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

KUPON № 4.

(23. 3. 1926)

WIELKIEJ PREMJI WIOSENNEJ

„Łódzkiego Echa Wieczornego“ której nagrody przedstawiają wartość 1500 dolarów, a w szczęśliwym wypadku przynieść mogą 40000 dol.

Imię ____________

Nazwisko ____________

Adres ____________

Wyciąć, wypełnić, a po zebraniu 25 kuponów włożyć do koperty i oddać w redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego", Zawadzka 1, w dniach od 17 do 20 kwietnia włącznie.

Tylko świadomość niebezpieczeństwa pozwoli nam go uniknąć...

Żyć będą tylko solidarni i silni --- słabi i rozbici zginą w przyszłem starciu narodów.

Można śmiało twierdzić, że z zagadnień państwowych niema w obecnej dobie takiego, **któreby tak mało wzbudzało zainteresowania ogółu**, jak sprawa wojny i związane z nią kwestje.

Sprawę tę pozostawia społeczeństwo ze zdumiewającym stoicyzmem władzom wojskowym i żąda tylko, **ażeby to niewiele kosztowało**, a lepiej jeszcze, gdyby zupełnie nic nie kosztowało.

Zapewne — ta apatja ogółu da się do pewnego stopnia usprawiedliwić **psychologją czasu powojennego**, lecz do pewnego tylko stopnia.

Postarajmy się ustalić kilka z tych przesłanek, które złożyły się na obecną psychologię społeczeństwa polskiego w odniesieniu do zagadnień wojny.

Jesteśmy — mówią jedni — członkami Ligi Narodów a w konsekwencji tego mamy prawo żądać pomocy, jaką Liga przewiduje dla swych członków w art. 10 swego statutu.

Wystarczy jednak tylko wskazać na zbrojenia się państw należących i nie należących do Ligi, ażeby wykazać, **że Liga nie jest jeszcze dziś tem, czem** w duchu członków założycieli być winna.

Społeczeństwa dzisiejsze — mówią inni — są do tego stopnia ostatnią wojną wyczerpane, że myśl o wojnie w ciągu długiego jeszcze okresu lat **nie zdoła poważnie zaprzątnąć umysłów**.

To prawda — lecz z tego właśnie wynika logiczny wniosek, że po upływie tych kilku czy kilkunastu lat, **wojna jest możliwa, a nawet pewna**.

I tu właśnie nasuwa się dalsza myśl, że przecież do tej przyszłej wojny trzeba się zorganizować, i że do tego przygotowania potrzeba całych lat wytężonej i celowej pracy i wysiłku.

Jeżeli zgodzimy się na powyższe wywody, musimy też zgodzić się na wywody najpoważniejszych fachowców wojskowych, w kraju i zagranicą, że poważnym, a może **najpoważniejszym środkiem przyszłej walki** będą gazy bojowe w rozlicznych swych odmianach.

Nie pomogą w danym wypadku żadne względy humanitarne, **żadne zobowiązania międzynarodowe**, gdyż wojna — to nie wymiar sprawiedliwości, wojna — stoi poza prawem, wojna — jest chyba prawem pięści.

Objektywna ocena wojny należeć będzie zawsze jedynie do stron niezainteresowanych, w stosunkach zaś między przeciwnikami — sprawiedliwość leżeć będzie zawsze po stronie każdego z nich.

Biorąc to wszystko pod uwagę, zastanówmy się na chwilę, **czy jesteśmy choćby w części, przygotowani** do ewentualnej walki środkami chemicznemi, do tej t. zw. walki gazowej?

Obrona kraju spoczywa w pierwszej linji na wojsku. Lecz w przyszłej wojnie nie zadecyduje o zwycięstwie jedynie liczebnie silna armja; ważkie słowa będzie miał do powiedzenia silny pod względem liczebnym i fachowym **korpus chemików**, zasobny w doskonale pod względem liczebnym i jakościowym warsztaty pracy.

My tego wszystkiego dotychczas nie mamy.

Budżet państwowy nie pozwala Ministerstwu Spraw Wojskowych na rozwinięcie inicjatywy w tym kierunku, a praca musi być przecież, mimo wszystko — wykonana.

Apelujemy więc do społeczeństwa, ażeby, pomne na całość i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, przyszło w pomoc zamierzeniom Towarzystwa, które, **niezrażone dotychczasową obojętnością** tegoż społeczeństwa, zdąża usilnie do postanowionego sobie raz celu: 1) przyjść Rządowi z pomocą w obronie przeciwgazowej 2) uświadamiać społeczeństwo o grożącem mu niebezpieczeństwie 3) pobudzić społeczeństwo do pracy czynnej w obronie przeciwgazowej 4) budzić świadomość potrzeby **rozwoju własnego przemysłu chemicznego**, który jest jedną z podstaw bogactwa kraju i obrony państwa.

Towarzystwem tem jest **Komitet Obrony Przeciwgazowej**.

Bieżący tydzień poświęcił Komitet na propagandę swych idei na terenie całej Rzeczypospolitej.

Komu leży na sercu dobro i bezpieczeństwo Państwa, **niech staje w szeregach** pod sztandarem, podniesionym przez Komitet, niech zapisuje się na członka tegoż Komitetu i hasło, rzucone przez członków założycieli, niech niesie w nieuświadomiony dotychczas, pod tym względem ogół.

Droga to ciężka i cierniem wysłana — lecz niema ofiary, którejby nie poniósł Polak dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Busz. mir.

O wielkie nadużycia w Państw. Monopolu Tytoniowym w Łodzi.

14-ty dzień rozpraw.

Sąd zredagował pytania dla biegłych.

Przedmiotem rozpraw w dniu wczorajszym była konfrontacja świadka Sobczyńskiej ze świadkiem Kujanem, a następnie odczytywanie protokółów oględzin, załączonych do sprawy dowodów rzeczowych listów, dokumentów, paczek tytoniu, papierosów, ksiąg buchalteryjnych, różnych wykazów i t. p. Czynność ta trwała dłuższy okres czasu aż do przerwy obradowej.

W imieniu obrony adw. Hofmokl postawił wniosek o dołączenie do sprawy w charakterze dowodów rzeczowych raportów za rok 1923 i 1924, a to celem porównania gospodarki w fabryce tytoniowej łódzkiej w tych dwóch okresach czasu.

Prokurator popierał ten wniosek zaznaczając, że popiera wszelkie wnioski obrony, które dążą do wyświetlenia prawdy.

Referendarz Kramsztyk, rzecznik Prokuratorji Generalnej wypowiedział się również za tym wnioskiem.

Biorąc pod uwagę okoliczności sprawy i całokształt złożonych dowodów, sąd pozostawił wniosek obrony w przedmiocie dołączenia raportów za lata 1923 i 1924 **bez uwzględnienia.**

Po południu **sąd odbył dłuższą naradę**, po której przewodniczący **ogłosił pytania dla biegłych.**

Pytania te sformułowane są w ten sposób, że odpowiedź na wszystkie ma zobrazować ogólny stan gospodarki w fabryce tytoniowej w **Łodzi w latach 1924 i 1925.**

Fabryka tytoniowa w dodatku dość duża, bo 720 robotników licząca, to jeden wielki labirynt nawet dla fachowców, a cóż dopiero dla laików. Biegli mają te niezrozumiałe rzeczy oświetlić i zobrazować faktyczny stan rzeczy. Pytania obejmują wszystko, co sprawy dotyczy.

W dniu dzisiejszym biegli zajmą wobec tych pytań stanowisko. Sytuacja ich jest dość trudna, jeśli uwzględnić fakt, że Monopol Tytoniowy Polski ma tę samą księgowość, co miał i **Monopol Austrjacki**, a nie jest ona bynajmniej prosta, przeciwnie dość zagmatwana, oraz cechuje ją to, że dość trudna jest kontrola gospodarki fabryki przy tej księgowości.

Porozumienie w łonie rządu

w sprawie naczelnych władz wojskowych.

Prezydent Rzplitej może wykonywać swe zwierzchnie prawa tylko za pośrednictwem ministra spraw wojskowych.

Rozszerzenie prawa szefa sztabu generalnego.

Warszawa, 23 marca. **W związku z odpowiedzią na pismo Prezydenta Rzeczypospolitej**, wystosowane do Rady **Ministrów**, a dotyczące jego uprawnień jako zwierzchnika sił zbrojnych państwa, nastąpiło **całkowite uzgodnienie poglądów między premjerem Skrzyńskim i ministrami Żeligowskim i Piechockim.** Projekt tej odpowiedzi będzie przedstawiony Radzie Ministrów na najbliższem posiedzeniu.

Główną zasadą odpowiedzi ma być **ustawodawcze rozszerzenie praw szefa sztabu generalnego.** Co się zaś tyczy uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej, jako zwierzchnika siły zbrojnej państwa, to rząd stanie na stanowisku, iż **prawa te Prezydent Rzeczypospolitej może wykonywać tylko za pośrednictwem ministra spraw wojskowych.**

Natomiast jak się informuje, rząd jest zdania, iż ewentualne **stanowisko generalnego inspektora armji może być utworzone samodzielnie przez ministra spraw wojskowych w rozmiarach organizacji tegoż ministerstwa bez drogi ustawodawczej,** jednakże rząd nosi się z zamiarem przedłużenia ewentualnie nowej ustawy o organizacji najwyższej władz wojskowych, w której między innemi będzie przewidziane znaczne rozszerzenie praw szefa sztabu generalnego.

Bandyci lubelscy w samotnej zagrodzie pustelnika.

Ból zębów otworzył im drzwi. Karabin pod płaszczem żebraka.

Z Lublina donoszą:

Osławiona banda rozbójnicza b-ci Lewandowskich, mająca na swem sumieniu liczne grabieże dokonane na terenie powiatów: chełmskiego, krasnystawskiego i biłgorajskiego, dała znów znak życia o sobie. Kilka dni temu, późnym wieczorem do pustelni Teodora Czernieja, położonej w lesie rozieńcieńskim, gm. Wojsławice, pow. chełmskiego, **weszło dwóch mężczyzn, prosząc, zajmującego się znachorstwem Czernieja o poradę lekarską na ból zębów. Nie przypuszczając możliwości napadu bandyckiego, pustelnik wpuścił przybyszów do mieszkania i tam dopiero, w świetle zauważył, iż jeden z przybyłych ukrywa pod paltem krótki karabin.**

Nie zdradzając swego odkrycia, Czerniej zabierał się już do „lekarskiego" badania, gdy dwaj nieznajomi zmieniając front, uskarżać się poczęli na swoją biedę i prosili o zapomogę. **Przejrzawszy zamiary zbirów, znachor wskazał im skarbonkę, w której znajdować się miało 90 złotych. Zawartość skarbonki jednak nie zadowoliła napastników**, którzy odkrywszy całkowicie karty, zażądali pod groźbą użycia broni wydania większej sumy.

Żadne groźby i namowy nie poskutkowały. Czerniej nie posiadał bowiem więcej gotówki, odmówić zatem musiał żądaniu zbirów.

Widząc, że nic już nie wskurają, bandyci przedsięwzięli odwrót, oznajmiwszy przedtem pustelnikowi, **że nazywają się Lewandowscy, a następnie odebrali od niego przysięgę, iż o napadzie nie będzie zawiadamiał policji.** Tak się też stało. Czerniej opłakując straty w obawie przed powrotem bandytów milczał jak grób. Dopiero w kilka dni potem doszły do wiadomości policji wersje o tajemniczej wizycie podejrzanych ludzi w pustelni. Wywiady przeprowadzone z trudem zdołały ustalić faktyczny stan rzeczy.

ODCZYTY O WOJNIE GAZOWEJ.

W dniu 23 b. m. o godz. 7 wiecz. w Y. M. C. A., Piotrkowska 89.

W dniu 25 b. m. o godz. 6 wiecz. w Kinie Oświatowem przy Wodnym Rynku.

W dniu 25 b. m. o godz. 8 wiecz. Ogólne Zebranie w lok. Stowarzyszenia Techników, Piotrkowska nr. 102.

Zagadka trupa na Pradze rozwiązana.

JEST NIM DRUKARZ RAFAŁOWICZ Z WARSZAWY.

Warszawa, 23 marca.

Zagadka trupa nieznanego mężczyzny, znalezionego na Pradze na ulicy Szerokiej we wnęce bramy jednego z domów, nad której rozwiązaniem pracowały warszawskie organy policyjne od dwóch tygodni, weszła obecnie na nowe tory, które rokują jej rychłe rozwiązanie.

Pierwotne przypuszczenia, **że był to** trup niejakiego Moszka Bechera, dozorcy fabryki tytoniu w Grodnie, który w tym czasie po dokonaniu włamania do fabryki, nagle znikł, okazały się nieprawdziwe. Do policji zgłosiła się wczoraj przed południem niejaka Rafałowiczowa, żona drukarza, zamieszkała przy ul. Miłej, która w okazanem jej ubraniu, w jakie trup był ubrany, poznała rzeczy swego męża. Rafałowicz wyszedł z domu przed trzema tygodniami i więcej nie powrócił. Pozostawił żonę i dziecko.

Dalsze dochodzenie w toku. Ma ono na celu ustalenie okoliczności, w jakich zmarł Rafałowicz. Krążą wersje, że Rafałowicz który był ostatnio zecerem w „Momencie" został zatruty kurarą.

Ceny rynków łódzkich.

x) Z okazji zbliżających się świąt ruch na rynkach łódzkich wzrasta stale. Ceny produktów w dniu dzisiejszym nie uległy najmniejszej zmianie, a kształtowały się one następująco:

Nabiał: masło osełkowe 5.40 — 5.80, masło śmietankowe do 6 złotych, jajka 1.90 — 2.40, jajka (skrzynkowe) 1.80 — 2.00, śmietana (cena 1 litra) 1.80 — 2.00, ser (cena 1 kilograma) 1.40 — 1.70, za litr mleka płacono 25 do 28 groszy.

Drób: kura 4.00—6.00; kaczka 2.50—4.50; gęś 7.50—9.00; indyk 11.00—14.00; za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych.

Ziemiopłody: (cena za 100 kilogramów) ziemniaki 6.00 — 6.70; buraki 7.50 — 8.50; marchew 9.00 — 11.50. Dowóz ziemniaków, z powodu panujących przymrozków, zmniejszył się znacznie.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kapusta zwykła 0.30 — 0.50; kapusta włoska 0.40 — 0.70; za kilogram cebuli płacono od 40 do 60 groszy.

Dlaczego starzejemy się przedwcześnie?

Palenie tytoniu powoduje rychły marazm całego organizmu, i zanik sił żywotnych.

Sensacyjne wyniki najnowszych badań.

Od niepamiętnych czasów człowiek marzy

o jaknajdłuższem utrzymaniu się

w stanie młodości i usunięciu do jaknajdalszej mety terminu, w którym musi wziąć rozbrat ze swem ziemskiem życiem

W ciągu stuleci chwytano się najróżnorodniejszych środków

dla osiągnięcia upragnionego celu,

wśród których tajemnicze ekstrakty i eliksiry o rzekomo cudotwórczem działaniu największą grały rolę. Przypisywano im wszechwładną moc

wskrzeszania sił żywotnych

u starców.

Rzecz naturalna, że cały legjon oszustów i szarlatanów od wieków żerował i żeruje do dziś dnia na tem polu

wyzyskując ludzką łatwowierność,

próżność i inne słabostki.

Współczesne badania biologiczne roszczą również pretensje, by drogą

pewnych operacyjnych zabiegów

wzbudzić siły żywotne obumierających organizmów, ale mimo niejedne niezaprzeczalnie dodatnie wyniki usiłowań medycznych,

kuracja odmładzająca

należy jeszcze dotychczas do bardzo problematycznych zagadnień.

Znikoma tylko garstka ludzi idzie prostą i naturalną drogą, na której jedynie osiągnąć można

przedłużenie zdrowia i życia.

Jak wiadomo proces starzenia się polega na osłabieniu fizjologicznej działalności komórek.

To też pierwszem przykazaniem

rozsądnego trybu

życia jest usuwanie szkodliwych czynników, które na rozwój i działalność tych komórek

mają szkodliwy wpływ

Należy dokładać wszelkich starań o utrzymanie normalnego funkcjonowania komórek. W tym celu trzeba je dobrze odżywiać, czyli

dostarczać im zdrowej krwi.

Ażeby naturalna przemiana materji w komórce odbywała się normalnie krew musi zawierać pewne mineralne substancje i być wolną

od gnilnych i trujących.

A tymczasem tryb życia większości ludzi nie uwzględnia zupełnie tych postulatów. Wprowadzają oni codziennie do swego organizmu

mnóstwo trucizn,

szczególnie w formie nikotyny i alkoholu.

O ile alkohol został powszechnie uznany za

największego wroga zdrowotności

co znalazło wyraz w antyalkoholicznych dążeniach wielu krajów, o tyle szkodliwy wpływ nikotyny

jest dotychczas ogólnie ignorowany.

Przyczyny tego objawu należy szukać w tem, że zabójcze skutki alkoholu

rzucają się bardziej w oczy.

Doświadczenie jednak i naukowe badania wykazały, że dym tytoniowy nietylko szkodliwszy jest dla zdrowia od alkoholu ale działa zgubnie

na wewnętrzne organy,

które dla utrzymania siły żywotnej organizmu są niezbędne.

— Najdestrukcyjniejszym atoli jest wpływ nikotyny na gruczoły płciowe mężczyzn i kobiet.

Zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet stałe palenie wywołuje marazm płciowy. Najnowsze zaś badania naukowe

wykazały jasno,

jak doniosłym jest wpływ niezdolności w tej dziedzinie na

przedwczesny proces starzenia się.

Nikotyna jest niebezpieczną dla ludzi z innego jeszcze względu. Pijak

szkodzi jedynie sobie samemu,

podczas gdy palacz szkodzi również zdrowiu swego otoczenia. Połykanie dymu znajdującego się w lokalu

działa jak trucizna.

To też objawy zatrucia nikotyną ukazują się nieraz u osobników niepalących a z tytułu swej pracy pozostających w otoczeniu nałogowych palaczy.

Dość spojrzeć na kelnerów kawiarnianych.

Jak bladą jest ich cera!

Jak senny wyraz twarzy! Osobnik o czerstwym wyglądzie jest wśród nich rzadkością. Znaczny ich procent zapada na gruźlicę.

Nałóg palenia zaraźliwie szerzy się dziś,

niestety, wśród kobiet

a nawet wśród młodzieży żeńskiej. Jak naiwne dzieci idą w ślady mężczyzn nie bacząc na nieobliczalną szkodę, jaką sobie wyrządzają! Albowiem płeć powabna pod wpływem nikotyny ulega ujemnym jej skutkom —

przedwczesnej starości —

stokroć prędzej od mężczyzn!

Pewnie dlatego.



Matka: — Dlaczego przez ostatnie dni, ile razy przechodzę koło ciebie, nie odrabiasz lekcji, lecz tylko czytasz sobie jakieś głupstwa?

Synek: — A to pewnie dlatego, że w tych nowych pantoflach mamusia strasznie cicho chodzi.

Latający słup piasku.

Trąba powietrzna na Górnym Śląsku.

Z Wrocławia donoszą, że na placach leżących między miejscowościami Marschwitz i Muckerau pojawiła się olbrzymia, sięgająca zda się nieba

trąba powietrzna,

która wśród strasznych grzmotów posuwała się szybko ku wschodowi.

Na cmentarzu w Marschwitz trąba ta

powyrywała z korzeniami drzewa,

których jeden człowiek nie byłby w stanie objąć. Trąba skierowała się następnie ku wsi, gdzie zrywała dachy z domostw i zwróciła się ku przędzalni, w okolicy której z domów mieszkalnych, również pozrywała dachy, wyrzucając je ze

straszliwą siłą

w powietrze. Tam trąba powietrzna straciła swą siłę i znikła.

ROMAN MIL...

Księżycowa noc.

Pociąg zatrzymał się na stacji. Stasia zeskoczyła ze stopni wagonu i wpadła w otwarte ramiona przyjaciółki. Po wielu całusach i radosnych pozdrowieniach, obie wziąwszy się pod ręce, wyszły na drogę, prowadzącą do letniska plotąc o wszystkiem i o niczem.

— Myślałam już, że cię mamusia nie puści!

— Oh, żebyś wiedziała jaką miałam przeprawę! W końcu wytargowałam dwa dni.

Rozmawiając doszły do domu.

Po przywitaniu z opiekunką Wisi, dziewczęta przeszły do pokoju panieńskiego.

— Ach, jak cudnie przystroiłaś sobie pokoik! Jakie śliczne kwiaty — zawołała Stasia z zachwytem.

— Dostaję je codziennie od chłopca— rzekła z odcieniem dumy Wisia.

— Ładny?

— Oj, pytasz jak pensjonarka! Mężczyzna nie musi być ładny!

— Jak mu na imię?

— Tadeusz. Jest studentem medycyny. No a cóż się z tobą dzieje?

— Nic szczególnego. Siedzę w domu i nudzę się śmiertelnie. Nieraz jużbym chciała, aby zaczęła się pensja.

— Może nawet chłopca nie masz w tej wsi za górami, za lasami?

— Mam, ale jakbym nie miała, bo nie podoba mi się wcale. Jest już w 8 klasie.

— Dla czego nie lubisz go?

— Bo wiesz, on by tylko się we mnie wpatrywał i przewracał oczami, a jeśli się odezwie, to tak nieśmiało, jak panienka, a nawet wiesz: raz — wyobraź sobie tego głuptasa, złapałam go na tem, jak całował ślad mojego pantofelka, wyciśnięty na piasku.

— Niemożliwe?! — zaśmiała się Wisia. — Jakbym to powiedziała Tadzikowi, toby się uśmiał!

— No a twój Tadzik jaki jest?

— O, on jest wcale inny! Bardzo go lubię, powiadam ci słodki chłopiec! Wtajemniczył on mnie we wszystko. Już wiem, co to jest embrjologja, poligamja, ginekologja i poznałam przez niego całego prawie Forela!

Stasia oszołomiona uświadomieniem swej koleżanki, uczuła niejako swą niższość intelektualną i słuchała chciwie każdego jej zdania.

— Oh, cobym dała za to, aby stać się taką, jak Wisia — szeptała sobie w duchu.

Nad wieczorem przyszedł student medycyny, Tadeusz Żurowski i, przedstawiwszy się Stasi, zaczął prowadzić rozmowę z nonszalancją, jaka cechuje młodzieńców w tym okresie.

Stasia, słysząc szeregi ciągnących się jakby w nieskończoność obcych wyrazów, terminów i zwrotów, czuła się źle i siedziała, jak na jakimś „strasznie mądrym" wykładzie.

Po kolacji młode towarzystwo wybrało się na przechadzkę.

Zrazu trójka prowadziła rozmowę wesołą, czasami swawolną i wszyscy czuli się bardzo dobrze.

Ale kiedy wypłynął na niebo księżyc i poświata księżycowa spłynęła na całą okolicę i zaklęła ją w czarowny świat baśni — pierzchnął jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej rzeczywisty świat i frywolny nastrój. Umilkły głosy, a w duszę wsączać się jęły jakieś nieuchwytne pragnienia przeżycia bajki cudownej. Główki dziewcząt zaczęły osnuwać marzenia, a serca wypełniać się tęsknotą do nieznanych jeszcze rozkoszy.

Wisia i Tadzik zbliżyli się do siebie i, wziąwszy się za ręce, szli w milczeniu, oddalając się coraz bardziej od Stasi. Została sama. Zawróciła więc z zamiarem udania się na spoczynek.

Po drodze spotykała raz po raz wesołe towarzystwa, śpieszące na dancing. Kobiety poubierane w stroje balowe, lub toalety wieczorowe, przepojone wykwintnemi perfumami, szły w beztrosce i rozśmiechu, żartując swobodnie z mężczyznami.

Stasia czuła, że wkracza w jakąś upojną atmosferę zmysłowości, która zdawała się napełniać całe letnisko. Czuła, że zdolna byłaby w tej chwili kogoś tak bardzo pokochać, jak jeszcze żadna kobieta na świecie, że uczyniłaby wszystko, czegoby tylko od niej ukochany zażądał, że nawet rzuciłaby dom dla niego i poszła z nim daleko w świat, aby razem żyć w wiecznej, nieprzerwanej wiośnie i miłości...

I nie wiedziała dobrze, jak to się stało, że ktoś zaczął iść obok niej, a ona ani oburzyła się, ani zdziwiła i przyjęła towarzystwo to zupełnie naturalnie.

Oczarowana przechodzi razem z nim wśród jakichś ogrodów, uśpionych wil...

O, jak dobrze iść pod ramię z ukochanym przez srebrzysty las, jak z bajki.

Ciałem Stasi wstrząsnął dreszcz — ocknęła się z martwoty myśli i ciała. Przetarła oczy i, spostrzegłszy nad sobą płat brudnoszarego nieba, odkrojonego krawędziami zwisających nad nią gałęzi, usiadła zdziwiona. Rozszerzonemi źrenicami powiodła dokoła: była w jakimś lesie.

Sen, czy jawa?! — przeleciała myśl. — Co to znaczy?! Ależ to nie sen! — wykrzyknęła przestraszona.

Nagle zadrżała. Przy niej ktoś się poruszył. Spojrzała bystro: jakiś człowiek podparty na łokciu patrzył na nią.

Zerwała się z miejsca.

— Kto to jest?! Co on tu robi?! Co to znaczy?! — myśli gmatwały się w szalonej gonitwie. Uczuła zamęt w głowie.

Nagle uderzyła w nią fala powrotnej, pełnej świadomości, a wraz zaczął wwierać się do mózgu każdy szczegół strasznej prawdy:

— Była księżycowa noc — snuła marzenia — ktoś do niej przystąpił—szła z nim, jak we śnie — nastąpiły gorące zaklęcia — płomienne uściski — szalone pocałunki — rozkoszne omdlenie. — — —

Stasia blada, prawie nieprzytomna, wpatrzyła się w tego człowieka.

— Ktoś ty?! — wyrzuciła nagle z zaciśniętej rozpaczą krtani.

Człowiek podniósł się wolno i uśmiechnął się.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się. — Cóż to nie poznajesz mnie? — Twój chłopiec panienko! — zdjął kapelusz z przesadnem uniżeniem.

Stasia, jak smagnięta biczem, zwinęła się w sobie. Jęk straszny wydarł się z krtani. Zachwiała się i padła na ziemię. Człowiek zbliżył się do niej.

Stasia ze wstrętem odsunęła się od niego.

— Ho, ho! Cóżto się odsuwasz? Przed godziną inaczej było. He, he, he! A teraz pokazuje pazurki. Trochę za wcześnie, albo może za... późno. No, wystawywać darmo nie będę. Bądź zdrowa! Słodka jesteś dziewczyna, tylko jeszcze głupia!

Nieznany człowiek zaczął się oddalać.

Długo jeszcze siedziała Stasia w odrętwieniu, zanim znów mogła jako tako ogarnąć myślą ostatnie przejścia i zdać sobie z nich sprawę. Rozpacz raz wraz brała ją w swe stalowe kleszcze i targała jej czystą duszą i niewinnem sercem.

— Jak się stało? O Boże! Wyjaśnij tę straszną zagadkę! — wołała w szalonym wysiłku mózgu — jak to się stało?!

Spojrzała dokoła, jakby szukając wyjaśnienia, odpowiedzi na tę straszną zagadkę, której niedojrzały jej umysł rozwiązać nie był w stanie.

— Co robić?! Co robić?! — otrząsnęła się nagle. — Przecież tak żyć niepodobna! Z takiem piętnem, z taką hańbą chodzić?! Nie, nigdy, przenigdy! O Boże, dlaczegoś mnie opuścił?! Powiedz dlaczego, dlaczego ja to zrobiłam?!

Nagle przeciągły gwizd przeszył powietrze.

W jednej chwili zerwała się i, zbiegłszy ze stoku góry, rzuciła się na tor.

Potężniejący z każdą chwilą łoskot kół zbliżającego się pociągu nie mógł zagłuszyć huczącego w niej pytania: **dlaczego?**

Niecny postępek kobiety z niemowlęciem.

Dzieci przeciw macosze.

Mało jest podobnie sensacyjnych procesów, jak ten, który toczył sie w tych dniach w stolicy Francji. Bohaterka jego była wdowa nazwiskiem Tavenart, która mając lat 30 wyszła zamąż za

60-letniego mężczyznę.

Dzieci z pierwszego małżeństwa Tavenarta zażądały pozbawienia macochy praw spadkowych. Tymczasem p. Tavenart domaga sie części spadku w sumie

2 miljonów franków.

Dzieci Tavenarta mają prawo, według ustawy, do trzech czwartych dziedzictwa. Chcąc swych pasierbów okłamać, p. Tavenart zainscenizowała przyjście na świat dziecka, co dawałoby jej prawo do

większego udziału w spadku.

W tym celu p. Tavenart wyjechała do Włoch. W mieście Novare znalazła się biedna kobieta, nazwiskiem Cesarini, którą — po urodzeniu dziecka udało sie przekonać że niemowlę przyszło na świat martwe. W rzeczywistości niemowlę to przeniesiono w tajemnicy do

mieszkania pani Tavenart

i zapisano je w księgach stanu cywilnego jako dziecko zmarłego niedawno Tavenarta. Dziecko to ochrzczone imionami Karol Armand, zmarło zresztą w kilka dni później.

Jednak policja włoska wykryła podstęp. Pani Tavenart zdążyła uciec do Francji, gdzie z jednej strony procesuje się o swój udział w spadku, a z drugiej stoi pod oskarżeniem podstawienia dziecka, celem oszukańczego rozszerzenia swych praw spadkowych. Wyrok w tej sprawie jeszcze nie zapadł.

Bombą w auto Rotschilda

rzucili rzekomo dwaj zamachowcy, lecz okazało się, że był to tylko ogryzek jabłka.

Elegancka limuzyna bezszelestnie sunęła asfaltową ulicą Lasku Bulońskiego. We wnątrz wygodnie rozparty na poduszkach oddawał się marzeniom młody i piękny mężczyzna,

wybraniec losu, ulubieniec fortuny,

multimiljoner — słowem baron Henryk Rotschild.

W pewnej chwili naprzeciw pędzącego auta ukazały się sylwetki dwu

szybko jadących cyklistów.

Wygląd ich był skromny, ale w sercach knuli zbrodnię okropną.

Oto w momencie, gdy mijali limuzynę, jeden z nich cisnął w nią jakimś twardym przedmiotem.

— Bomba! — ryknął szofer, w lot orjentując się w sytuacji.

— Bomba! — zwiotczałemi usty powtórzył sam miljoner.

Zawrócono maszynę na miejscu i rozpoczął się szalony pościg za złoczyńcami.

— Trzymaj! — krzyczał szofer.

— Łapaj! — wtórował miljoner.

Dopędzono ich wreszcie aż na placu Gwiazdy.

Przy czynnym współudziale publiczności i

policji schwytano obu,

pod silną eskortą odprowadzono do komisarjatu, a lud Paryża burzył się dokoła i odgrażał.

W policji nastąpiło spisanie protokółu. Nie zapierali się niczego. Z bezwstydnym cynizmem potakiwali, potwierdzając w całej rozciągłości oskarżenie Rotschilda. Sprostowali tylko jeden drobny szczegół: przedmiot nie był bombą, lecz ogryzkiem jabłka.

Największe atelier filmowe w świecie

buduje „First National Pictures" w Kalifornji.

Ameryka — jak wiadomo — jest krajem rekordów. Obecnie stara się Ameryka zbudować

największe atelier filmowe świata.

Dotychczas zaś za największe uchodziło atelier w Berlinie (dawniejszy hangar Zeppelina). — Obecnie zaszczyt ten przejdzie na zakład, który zamierza zbudować tow. „First National Pictures" w Kalifornji. Koszty wyniosą tylko półtora miljona dolarów. Ale dzięki temu będzie „First National Pictures" mogło skoncentrować

bogatą swą działalność,

obejmującą corocznie kilka tuzinów obrazów. Oczywiście olbrzymie atelier będzie stało na wysokim poziomie technicznym i zawierać będzie najnowsze aparaty i urządzenia z zakresu techniki filmowej. Równocześnie troska zarządu kieruje się ku zapewnieniu

komfortu artystom.

„First National Pictures" ma stać się istnym rajem filmowym na ziemi. Zdaje się jednak, że to atelier nie długo będzie najlepsze. Wielka konkurencja i rywalizacja wytwórców amerykańskich wkrótce prawdopodobnie powoła do życia

inne atelier,

dorównujące zupełnie pierwszemu, a może nawet je przewyższające.

—:::—

Krateczki sądowe.



Manja pana Fajtlowicza.

Uparty gospodarz i nerwowy lokator.

Pan Fajtlowicz właściciel dużego domu przy ulicy Kilińskiego 86 nie grzeszy zbytnią kurtuazją względem swych lokatorów. Teroryzuje wprost tych nieszczęsnych ludzi i z najbłahszych nawet powodów grozi im eksmisją. To też boją się go wszyscy, jak ognia. Ale trafiła kosa na kamień.

TEN SOBIE PORADZIŁ.

W swoim czasie w powyższym domu zamieszkiwał pan Hipolit Wolberg, człowiek nader zasłużony na niwie działalności społecznej, ogólnie poważany w mieście. Do ostatnich czasów zajmował stanowisko dyrektora Banku Handlowego Duńsko - Azjatyckiego w Łodzi.

Z panem Wolbergiem miał pan Fajtlowicz ustawiczne zatargi na tle podstawowej stawki komornego, zresztą zaś chodziło mu o to, by niewygodnego z rozmaitych względów lokatora wyeksmitować. Zatargi te zdradzały tendencję przedłużania się w nieskończoność, wobec czego obaj panowie uważali za wskazane zwrócić się o rozstrzygnięcie do Mieszkaniowego Urzędu Rozjemczego.

W Urzędzie Rozjemczym pan Fajtlowicz zachował się wobec pana Wolberga w sposób skandaliczny i prowokacyjny. Nic tedy dziwnego, że pewnej chwili dłoń pana Wolberga spoczęła na twarzy kamienicznika; przyczem ten ostatni odczuł dotknięcie to w sposób dość bolesny, krzyknął bowiem i zatoczył się. Nie miał odwagi jednakowoż reagować czynnie, znając nerwowość pana Wolberga i jego znacznie wyższą od swojej siłę fizyczną. Postanowił jeno wystąpić przeciw niemu na drogę sądową.

W dniu 9 października sprawa z oskarżenia pana Fajtlowicza przeciwko panu Wolbergowi o pobicie znalazła się na wokandzie sądu pokoju 9-go okręgu. P. Wolberg skazany został na 100 złotych grzywny, względnie dwa tygodnie aresztu. — Niezadowolony z wyroku pan Wolberg wniósł apelację.

PAN FAJTLOWICZ MŚCI SIĘ.

Nie czekając na eksmisję pan Wolberg człowiek zamożny wynajął mieszkanie o wiele lepsze i wygodniejsze od zajmowanego w domu p. Tarlowicza. Okoliczność, iż lokator go ubiegł i wyniósł się z honorem doprowadziła kamienicznika do pasji. Długo rozmyślał nad wynalezieniem jakiejś szykany, no i wymyślił.

Wystąpił przeto na drogę sądową przeciwko panu Wolbergowi z akcją cywilną o pokrycie strat, które poniósł skutkiem rzekomego zniszczenia przez eks-lokatora balkonu i muru dokoła tegoż. Zdaniem p. Fajtlowicza należało mu się z tego tytułu od pana Wolberga 651 złotych.

W dniu onegdajszym charakterystyczną tę sprawę rozpoznawał sędzia pokoju 9-go okręgu p. Rowiński.

NIE CHCĘ SOBIE RĘKI PLAMIĆ.

Pan sędzia próbował strony pogodzić, spotkał się jednak z energicznym sprzeciwem pana Wolberga.

— Nie chcę sobie, panie sędzio, raz jeszcze ręki plamić, splamiłem ją bowiem dostatecznie, wymierzając policzek temu zacnemu panu.

Chwilę jeszcze po tem oświadczeniu trwała rozprawa, poczem zapadła następująca decyzja:

Wobec tego, iż jeden z najważniejszych świadków p. Niedzielski powiadomił sąd iż zachorował na anginę i na rozprawy przybyć nie może, sąd postanawia sprawę odroczyć.

Sza-wicz.

Patrjotyzm lokalny krokodyla.

Zarłoczny płaz szanuje swych sąsiadów.

Mieszkańcy archipelagu sundajskiego mają inne pojęcie o krokodylach, niż my. **Krokodyl jest zwierzęciem mądrem, znają cem kraj i ludzi.** Do swego miejsca pobytu jest on bardzo przywiązany i potrafi być dobrym sąsiadem. Między nim a mieszkańcami wybrzeża panuje „Locarno". **Nikt mu nie zrobi krzywdy, ani on nie złamie umowy.**

Pewien podróżnik, który przyjechał z wyspy Celebes opowiada ciekawe szczegóły. W zatoce Pikus gnieździ się olbrzymi krokodyl, zwany przez tuziemców „opiekunem". Mieszkańcy zbliżali się do niego bez strachu i żyli z nim na przyjacielskiej stopie. Podróżnikowi jednak radzili nie zbliżać się do bestji, gdyż **„opiekun" zna tylko „swoich" ludzi.**

Jeden z urzędników holenderskich opowiedział mi jeszcze następującą scenę. Na wyspie Banka żyje od niepamiętnych czasów para 8 **metrowych krokodyli,** które chętnie lubią się bawić z dziećmi. Kiedy sędziwe małżeństwo odbywa sjestę w mule nadbrzeżnym, zbiegają się dzieci z sąsiedztwa, siadają im na grzbiecie, tarzają się razem z nimi w błocie. Zabawa ta sprawiają krokodylom **specjalną przyjemność, z ojcowską** cierpliwością znoszą figle brunatnych malców. Nigdy się nie zdarzyło, by w tej okolicy zginęło dziecko albo choćby jagnię. **Na żer chodzą do innych okolic.** Mieszkańcy zatoki są zupełnie bezpieczni. Biada jednak śmiałkowi z obcej parafji, któryby się odważył zbliżyć do świętych zwierząt.

Ponieważ według wiary tuziemców **dusza zmarłego często przechodzi w krokodyla, przeto nie można mieszkańcowi Celebes wytłumaczyć,** że kobiety z Jawy z tymi płazami nie mają nic wspólnego.

———:::———

Okręt pełen słowików.

Pomysł pośrednika sprzedaży gruntów.

Pewien pomysłowy pośrednik sprzedaży gruntów w znanem zimowem miejscu kuracyjnem Florydy zamówił u wielkiej londyńskiej firmy, handlującej zwierzętami cały okręt słowików, które mają być natychmiast dostarczone. Ku wielkiemu niezadowoleniu swego klijenta, mogła firma dostarczyć tylko 16.000 słowików. Uwięzione śpiewaki opuściły już w ubiegłym tygodniu Liverpool, ażeby zamieszkać w krzewach przeznaczonych na sprzedaż posiadłości jeżeli im się oczywiście nowe mieszkanie spodoba.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Człowiek, który nie mógł trafić do swego mieszkania.

Awantura na ulicy i w komisarjacie.

(x) Pan Marjan Zieliński, zamieszkały przy ulicy Sienkiewicza 39, był w dniu wczorajszym w

nadzwyczajnym humorze.

Nie mając grosza w kieszeni, spacerował po mieście i spotkał dawno niewidzianych przyjaciół. Ci

zasobni w monete

wzięli Zielińskiego na „jednego", który przeciągnął się od południa do zmierzchu.

P. Marjan, aczkolwiek z niechęcią, jednak opuścił miłe grono i skierował swe kroki ku swemu mieszkaniu.

P. Zielińskiemu wirowało wszystko przed oczyma i nogi mu się plątały.

Na domiar złego wszedł mu w drogę jakiś przechodzień. Doszło do rękoczynów, lecz zapowiadająca się

sroga rozprawe

przerwał zbliżający się patrol policyjny, który zajście zlikwidował, biorąc pijanego do komisarjatu.

Poszedł tedy Zieliński w asyście 2-ch posterunkowych, kiedy jednak znalazł się w pobliżu komisarjatu, odezwała się w nim duma.

— Ja mam wytrzeźwieć w areszcie policyjnym? Nie, to niemożliwe!

To pomyślawszy p. Marjan rzucił się z furją na

swoja eskortę.

rozdając ciosy na lewo i prawo.

Mimo rozpaczliwej chęci wyrwania się z rąk policjantów, Zieliński znalazł się w końcu w komisarjacie. Tu Zielińskiego przytrzymano do rana, ponadto pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej za

opilstwo

zakłócenie spokoju i pobicie funkcjonarjuszy władz bezpieczeństwa.

Cichy spólnik węglarza.

Koledzy, wódka i kradzieże.

(n) Na Retkini, hen za torem kolejowym, mieszkał

umorusany, obdarty chłopak

lat około 18-tu.

Na imię było mu Stach; czy miał rodziców i skąd swój ród wywodził, nikt, nawet on sam nie wiedział. Takie to już było zrządzenie losu, że chłopak ów

nie posiadał nazwiska.

Ogólnie nazywali go ludzie Staśkiem, natomiast złośliwi dodawali do imienia chłopaka przydomek: „przybłęda".

Chłopak ten od dwóch prawie lat zainstalował się na przedmieściu u pewnego właściciela składu z opałem.

Za kilka złotych tygodniówki i prawo mieszkania w budce, mieszczącej się przy składzie, w której to Stach gotował sobie strawę i nocował w

pudle skleconem

z kilku nieoheblowanych desek, chłopak nosił ludziom węgiel, rąbał drwa, a latem uprawiał nawet ogródek swemu chlebodawcy.

Mimo ciężkiej pracy Stasiek na los swój

nie narzekał.

Bo i cóż mu brakowało; wyspał się, najadł do syta, a kiedy lato nadeszło, to nawet miał możność zarobku na swoją rękę.

Mieszkał bowiem przy lesie, dokąd masa ludu przychodziła w święta dla zażycia świeżego powietrza. Stasiek na tem korzystał, bo przez cały dzień uwijał się po lesie i sprzedawał wycieczkowiczom chłodne napoje z niemałym zyskiem.

Ale gdy przyszła zima zarobki mu się urwały. A żyć bez pieniędzy nie potrafił. Chłopiec znalazł sobie kilku kolegów, dla których istniała zabawa tylko

przy kieliszku.

Stasiek choć pić nie miał ochoty, to jednak pociągał wódkę, aby tylko nie stracić kolegów, bo nie wszyscy chcieli się z nim zadawać. Z czasem owe systematyczne pociąganie stało się nałogiem, od którego nie mógł odwyknąć.

Wódka pochłonęła Staśkowi całą

zarobiona w lecie gotówkę

i chłopak wnet się zadłużył, bo pić nie przestawał.

Wierzyciel przybłędy, knajpiarz, który mu dawał wódkę na „borg", domagał się stale

zwrotu pieniędzy,

grożąc policją, czego się chłopak bał okrutnie.

Dług trzeba było bezwzględnie zapłacić, ale pieniędzy nie miał zupełnie, a tygodniówkę całkowicie wydawał na życie. Stach spłacał go

kosztem chlebodawcy.

Przybłęda kradł węgiel i wynosił wieczorami, sprzedając za bezcen, byleby tylko uregulować należność u knajpiarza.

Właściciel spostrzegłszy systematyczne kradzieże czarnego djamentu, zaczął chłopaka śledzić i po kilku bezsennych nocach złapał Stacha za kołnierz w chwili, gdy ten uginając się pod ciężarem

sporych rozmiarów worka

wymykał się ze składu.

Stasiek tłómaczył się, że węgiel odnosił dla ludzi, lecz wszelkie tłomaczenia nic mu nie pomogły. Właściciel poszedł z chłopakiem do komisarjatu p. p., gdzie po przeprowadzeniu dochodzenia „przybłędę" wraz z odpowiednim protokułem oddano do dyspozycji władz sądowych.

Katowany ojciec.

Ładnego dochował się syna!

(x) W domu przy ulicy Szkolnej 10, zajmował skromne mieszkanko Józef Bilski, zamieszkujący ze swym synem 27-letnim Janem.

Nieszczególne warunki materjalne

niezbyt dobrze oddziaływały na obu Bilskich, w szczególności zaś na Jana.

Roboty nie było, pieniądze zaoszczędzone w dobrych czasach wyczerpywały się z dnia na dzień.

Nerwowość młodego Bilskiego potęgowana niedostatkiem, wywierała się przeważnie na jego ojcu.

Syn, który nigdy nie potrafił uszanować ojca, teraz się znęcał nad starcem.

Sąsiedzi z czasem przyzwyczaili się już do krzyków, dobywających się stale z mieszkania Bilskich, nawet na to nie zwracali uwagi. A tymczasem pan Jan coraz częściej

bił ojca.

W dniu wczorajszym w mieszkaniu Bilskich znów się rozległy

przeraźliwe krzyki ojca,

przeplatane przekleństwami syna. W pewnej chwili wrzaski ucichły; potem uchyliły się drzwi mieszkania i młody Bilski wyszedł.

Po paru minutach, z zarzuconym na ramiona płaszczem wybiegł z zapłakaną twarzą ojciec i skierował swe kroki ku najbliższemu komisarjatowi P. P.

Stary Bilski po stoczonej z sobą walce widząc, że syn postępowania nie myśli zmienić, doniósł o wszystkiem

władzom bezpieczeństwa,

które, po przeprowadzeniu dochodzenia otoczyły Jana Bilskiego czulszą „opieką".

Złodzieje na dworcu Fabrycznym.

Najpierw torebka, potem portfel...

(x) Stefek Kacperski, rodem z pod Kalisza, obijał się od lat dziecięcych w Łodzi, a dorósłszy do pełnoletności chwycił się złodziejstwa.

Początki szły mu wyjątkowo dobrze, przez czas

kilkuletniej włóczęgi

stał się Stefek sprytnym, ostrożnym i zręcznym.

Wyprawy, choć drobne i połączone z niebezpieczeństwem, udawały mu się zwykle, kiedy jednak policja poczęła mu dokuczać, Stefek, wiedząc z doświadczenia, że w tłoku najbezpieczniej, przeniósł się na „robotę" na

dworzec kolejowy.

Gwoli większego bezpieczeństwa przechodził z jednej stacji na drugą i żerował.

Kiedy opływał w gotówkę, zwykł był odpoczywać po trudach w towarzystwie kolegów po fachu i ich przyjaciółek.

Ale wczoraj nagle zabrakło mu gotówki. Udał się więc na dworzec Łódź-Fabryczna i skradł już jedną torebkę damską i umknął, lecz po drodze przekonawszy się że zawierała jedynie

bezwartościowe drobiazgi

Stefek wrócił z powrotem.

Drugim razem udało się lepiej, gdyż skradł portfel ze 100 złotemi; oddalał się już zadowolony, gdy nagle poszkodowany

spostrzegłszy kradzież

ujął ptaszka za kołnierz. Obejrzał się Stefek na wsze strony, a kiedy skonstatował że niema już ratunku, poddał się losowi i z całym spokojem pozwolił się odprowadzić policjantowi do pobliskiego komisarjatu, gdzie osadzono go w areszcie.

W bagnie życia.

Małgosia i dokuczliwe koleżanki.

(x) Wesołe życie wiodła 18-letnia Małgorzata Brudnicka, dziewczyna

żądna wrażeń i użycia.

Mieszkała gdzie się dało nie zagrzewając nigdzie miejsca, li tylko dlatego, aby jej nie ujęła policja. Małgorzata bowiem kradła, a gdy to nie dawało zysków, stawała na rogu wabiąc do siebie przechodniów.

To ostatnie przypadło do gustu Małgosi, to też oddała się całkowicie

nierządowi

Nie długo jednak wytrwała na owej „placówce". Koleżanki po fachu dokuczały Brudnickiej jak mogły i biły.

Małgorzata cierpiała, znosząc razy bez szemrania, a kiedy przeciwniczki jej zaczęły ją okradać, biedna dziewczyna postanowiła zakończyć

nędzny żywot.

Ściskając w dłoni kilka pastylek sublimatu Małgorzata snuła się przez dzień cały po ulicach miasta, a kiedy zapadł zmrok w bramie domu przy ulicy Wólczańskiej 37

zażyła truciznę.

Zawezwany lekarz pogotowia Kasy Chorych, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł

młodocianą denatkę

do szpitala miejskiego w stanie ciężkim.

R. M. AYRES. 32)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Jakby przeczuwając moje myśli, Lowen nagle od samych drzwi wrócił i zbliżywszy się szybko do łóżka, pocałował mię, tym razem w policzek.

— Proszę być ostrożną! — rzekł na pożegnanie.

Nie wiem co się ze mną w tej chwili stało: objęłam go nagle za szyję i szepnęłam:

— Tak się cieszę, że pan mie chociaż odrobinę lubi!

Słyszałam, jak głęboko westchnął, ale nie rzekł ani słowa. Nie odwracając się już, wyszedł z pokoju, a po chwili zatrzasnęły się za nim drzwi wejściowe.

Opadłam z powrotem na poduszki i zamknęłam oczy. W tej chwili mego życia czułam się zupełnie szczęśliwa.

Na wielkanoc zatem! Pobierzemy się na wielkanoc! Widziałam się już w marzeniach żoną ukochanego męża... Czułam się zbyt szczęśliwą, aby się zastanawiać dokładniej nad jego zachowaniem się....

Byłam romantyczną naturą i kochałam go już od szeregu lat...

W ciągu trzech tygodni byłam w raju. Potem nagle przyszło przykre przebudzenie...

IX.

Jestem przekonana, że szczeście jest najlepszą ozdobą człowieka, albowiem od tego pamiętnego dnia nie zastanawiałam się nigdy nad tem, czy jestem piękna.

— Nie potrzebujesz więcej chodzić do „Madame Adeste" — rzekła mi matka pewnego dnia. — Ona doskonale się wywiązała ze swego zadania, trudno więcej od niej żądać.

Nie chciałam zdradzić, że ta przemiana, która się ze mną dokonała, wcale nie była wyłączną zasługą pani Adeste.

Lowen przychodził do nas codziennie. Poświęcał mi obecnie wiele czasu i nauka jazdy konnej odbywała się pod jego okiem.

Czas biegł szybko i nie miałam żadnej sposobności aby się krytycznie zastanowić nad sytuacją. Byłam nieskończenie szczęśliwa.

— Lowen się zupełnie oswoił — zauważył mój brat z uśmiechem. — Jakżeś tego dokonała, Lorno?

Udałam, że nie rozumiem o co mu chodzi, ale me serce napełniło się dumą. Sama zresztą zauważyłam w Olafie jakąś zmianę i byłam mu wdzięczna, że się nie nudził w mojem towarzystwie.

Cieszyłam się już naprzód zawsze, ilekroć miałam z nim wyjeżdżać na konną wycieczkę. Marja nie zjawiała się od czasu mego wypadku, a ja byłam rada, że jej nie widziałam. Bałam się spotkania z nią.

Szkot odwiedzał nas często i cieszył się sympatją całej naszej rodziny. Brat Olafa, Henryk Lowen odjechał znowu na wieś i muszę przyznać, że mię jego nieobecność cieszyła. Czułam do tego człowieka dziwną odrazę i miałam wrażenie, że nigdy nie będę z nim sympatyzowała. Pewnego dnia mówiłam o nim z Olafem.

— Jesteście tacy do siebie niepodobni ani pod względem zewnętrznym, ani też pod względem charakterów — powiedziałam — nie mogę pojąć, jak możecie być rodzeństwem.

Lowen uśmiechnął się z grymasem.

— On jest podobny do swej matki, ja zaś do mojej — odparł. — Mój ojciec był dwa razy żonatym.

— Ciotka Anna opowiadała mi zawsze o pańskim ojcu, jako o jednym z najbardziej interesujących ludzi, jakich spotkała w swojem życiu. Dopiero po jej śmierci dowiedziałam się, że była z nim przez pewien czas zaręczona. Szkoda, że pan jej nie znał. To była bardzo dobra staruszka.

Lowen nagle poczerwieniał. Prawdopodobnie nie lubił, gdy mówiono o mej zmarłej ciotce.

Jechaliśmy przez chwilę w milczeniu; potem Lowen nagle zagadnął, wstrzymując konia:

— Dlaczego Szkot przychodzi tak często do waszego domu?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem. Janek go dość lubi, a ojciec także z nim sympatyzuje.

— A pani?

— I owszem, lubię go. Jest porządnym człowiekiem, odrazu można po nim poznać, co się w nim mieści. Nie potrzebuje niczego ukrywać....

— Jak ja naprzykład — wtrącił Olaf z sarkazmem.

— Tego nie powiedziałam, ani też tak nie myślałam — odparłam, śmiejąc się. — Pan o tem sam doskonale wie....

Wjechaliśmy właśnie na szczyt pagórka, gdy Lowen zbliżył się do mnie i położył swą rękę na mem ramieniu.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

x

Łodzianie interesują się sztuką...

Ale tylko wtedy, gdy interesy na to pozwalają...

A że zastój w interesach łączy się z brakiem gotówki, więc zainteresowanie jest często platoniczne...

Upodobania artystyczne ziawiaja sie wśród ludzi zazwyczaj tlyko wtedy. gdy warunki materjalne na to im pozwalaja. Boginie sztuk pieknych goszcza chętnie iedynie w atmosferze dobrobytu.

Tak było zawsze, tak też jest i dzisiaj w całym świecie. Jedynie nasz polski Manchester może sie pochlubić. że zajmu ja w tym porzadku rzeczy stanowisko wy iatkowe...

NASZE WYSTAWY OBRAZÓW.

Czyż nie dziwny jest fakt. że właśnie obecnie. w epoce tak niebywałej stagnacji i ubóstwa materjalnego. dławiącego społe czeństwo łódzkie wszerz i wzdłuż na całym froncie. właśnie w takiej chwili przejawia sie w naszym Kominogrodzie wielkie zainteresowanie się sztuka? Pomijając już teatr. stojacy obecnie na takim poziomie artystycznego i materjalnego rozwoju. na jakim rzadko kiedy stał za „dobrych“ czasów — rzuca się w oczy przecież fakt. że **bodaj nigdy. ieszcze Łódź nie obfitowała tak w świetne wystawy obrazów. iak w ostatnich czasach.**

Niedawno dopiero zamkneła podwoje swojei ekspozytury grupa łódzkich malarzy. Obecnie goszcza znów w naszych murach dwaj przedni przedstawiciele sztuki polskiej. których wystawa niemniej wielkie wzbudza w Łodzi zainteresowanie...

Kwitnie w Łodzi życie artystyczne — **podaż dowodzi. że iest popyt a przecież dzieje sie to wszystko właśnie w takich czasach. w których co drugi człowiek to nie w długach. co trzeci „jest zredukowany“ co czwarty nie wie, za co jutro zje obiad...**

CZY TO NIE PARADOKS?

— Czy to nie paradoks? — zagadnąłem w tych dniach jednego z grupy łódzkich artystów-malarzy. pana V. B. siedząc z nim przy czarnej kawie u Gostomskiego Czem to sobie wytłumaczyć?

—Hm. — myślę. że nie jest to takie zagadkowe. jak sie na pozór wydaje — odpowiedział. **Łodzianie interesuja sie obecnie sztuka dlatego. że maja czas. W chwilach. gdy interesy kwitna. nasi łódzcy „mecenasi“ zanadto zaprzatnieci sa gonitwa za złotem runem i nie maja czasu na żadne sprawy. leżace poza obrebem businessu.** Obecnie dziedzina geszeftów leży porzadnie odłogiem. wiec nieieden. oczywiście — pod wpływem przymusowej bezczynności zwraca swe myśli ku mniej poziomym regionom życia...

— Jeżeli tak jest istotnie — odezwałem się — wynikałoby z tego, że kiepskie czasy wychodzą na korzyść malarzom łódzkim. Społeczeństwo łódzkie interesuje się więc wytworami sztuki tylko wtedy, gdy czasy są... pod psem?

— Naogół — tak.

— Więc są jednak w Łodzi jednostki, którym stagnacja wychodzi na korzyść?

— Niby — tak...

— Dlaczego tylko: niby?

— Bo korzyść ta jest tylko moralna.

Z punktu widzenia materjalnego nasza korzyść przedstawia się tak, że mecenasi łódzcy... nie mają obecnie pieniędzy na nabywanie obrazów a tego przy najszczerszych chęciach żaden malarz korzyścią z pewnością nie nazwie...

Za dawnych „dobrych“ czasów Łódź niebardzo interesowała się obrazami, a jeśli kupowała dzieła sztuki, to przeważnie **w celu „lokaty kapitału. Teraz interesuje** się, ale — kto ma dziś kapitał? Nie mówiąc już zgoła o jego lokacie...

— Czy na wystawie grupy waszej nic się nie sprzedało?

— Owszem, pewna część obrazów znalazła nabywców, nie zmienia to jednak kwestji, że obecne zainteresowanie się łodzian sztuką plastyczną jest natury bardzo... platonicznej.

Mamy w Łodzi szczupłą garstkę prawdziwej inteligencji, która niezależnie od czasów i stagnaci popiera zawsze wszelkie przejawy kultury i sztuki w każdej formie, czego niezgorszym dowodem jest moralne i materjalne powodzenie, jakiem niedawno cieszył się wśród tej garstki artysta-malarz p. Kidoń.

Jednak szersze sfery społeczeństwa łódzkiego hołdują boginiom sztuk pięknych w swoisty sposób...

(faun).

Na szynach tramwajowych.



Motorniczy: — Łobuzie! Czy nie możesz zjechać z szyn?
Łobuz: — Ja zjechać mogę, ale ty napewno nie zjedziesz.

Wesoły pasażer w przedziale II klasy.

Historja siarczystego pocałunku.

(x) Pan Nachman Gawiński, zamieszkały w Białymstoku, bawił od kilku dni w Łodzi u krewnych.

Kiedy zbliżył się wreszcie czas odjazdu, Nachman wysłał paczki bagażowe na dworzec, sam zaś w towarzystwie dwóch kuzynów udał się w ślad za

wysłanymi bagażami.

Po drodze jednak kuzyni wciągnęli go do knajpki, chcąc tym sposobem odwlec

chwilę pożegnania.

Po „chwiejnej“ podróży zacna trójka znalazła się wreszcie na dworcu.

Pociągu jeszcze nie było. Humory różowe, przeto bawili się wesoło na dworcu, a kiedy im policjant zwrócił uwagę, bez słowa wynieśli się na

peron,

skąd po przyjściu pociągu p. Nachman wsiadł do przedziału II klasy. Tu zaczęli wypijać **strzemiennego,** który przeciągał się w nieskończoność. Humory kuzynów poprawiały się stale, a już najwięcej Gawińskiego, który podpiwszy sobie zaczął

zalecać się

do damy znajdującej się w tym przedziale, a gdy ta uśmiechnęła się zachęcająco, Nachman objął towarzyszkę podróży wpół i zaczął

siarczyście obcałowywać.

Nieznajoma uderzyła namiętnego mieszkańca Białegostoku w twarz, ten mszcząc się za doznaną zniewagę, począł ją bić. wówczas pasażerka zawezwała policję, która szamoczącego się awanturnika powiodła do posterunku. Nim sporządzono protokół

pociąg odszedł

i Nachman w humorze już nie różowym zmuszony był czekać na następny pociąg.

Człowiek bez sumienia.

Shańbiona dziewczyna.

(n) 17-letnia Stanisława Nakorska, mieszkanka Sieradza, zapoznała w swem rodzinnem mieście

łodzianina,

niejakiego Stefana Lackiego.

Stasia pokochała młodzieńca. pierwszą, gorącą miłością, on zaś dążył tylko do tego by naiwne

dziewczę posiąść

a później porzucić.

Zamysły uwodziciela zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Lacki wyzyskał naiwność dziewczęcia i potem porzucił, bez

najmniejszego żalu.

Stasia cierpiała wielce; dokuczali jej rodzice i wyszydzali znajomi. Nie mogąc znieść złośliwych docinków opuściła dom rodzicielski i przeniosła się do Łodzi. Tu Stasia, nie mając krewnych spała w domu noclegowym zaś całe dnie spedzała na ulicach poszukując

niewiernego łodzianina.

Po kilku dniach Nakorska przypadkowo ujrzała Stefka, jak w towarzystwie kilku mężczyzn wszedł do cukierni, aby z niej po chwili wyjść, ale już w towarzystwie kobiety.

Stasia zatrzęsła się ze złości i podbiegłszy do swej następczyni

zaczęła ją bić.

Po upływie godziny znaleziono Stasię

leżącą w bramie

domu przy ulicy Kilińskiego 46, w dłoni trzymała dziewczyna flaszeczkę od jodyny. Nie mogąc znieść zawodu Nakorska popełniła samobójstwo. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł denatkę w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.



GŁOWY.

Wartość głowy jest różna. Głowa kapuściana — naprzykład — warta ile waży. Główka od szpilki warta więcej, niż reszta szpilki. Głowa domu ma mniejszą wartość od — główki pani domu. Głowacz, chociaż jest cały głową, przecież wartości nie posiada. Przeciętna głowa ludzka nie warta nic, zaś barania głowa, lub cielęca, ma tylko wtedy wartość, gdy posiada duży ozór. Czasami u ludzi — tak samo. Świńska głowa posiada większą wartość od baraniej, ponieważ umie ryć, ludzka głowa może posiadać taką samą wartość, lecz tylko wtedy, gdy umie dołki kopać.

Są jeszcze małpie głowy, ośle głowy, nad któremi bez wątpienia góruje ludzka głowa, o ile nie jest do nich podobna. Są głowy innych zwierząt, którym nadano, nie wiedzieć czemu, szorstkie przezwiska, jak np.: koci pysk, psia morda, koński łeb. Jakkolwiek te bardzo pożyteczne zwierzęta, a czasami dużo pożyteczniejsze od człowieka, z pokorą przejęły przezwiska, to człowiek, nazwany ich przydomkami oburza się okropnie.

Czasami i między ludźmi znajdzie się wartościowa głowa, ale tej ogół nie lubi. Zbyt ciężka, by ją mógł każdy unieść, więc niepokupna. Mamy głowy wielkie i małe, główki białe i czarne. Białe są bez wartości, czarne zaś tylko wtedy, gdy nie należą do tych, którzy cokolwiek z mózgiem mają do czynienia.

Najulubieńszemi głowami są tak zwane zielone i prawdopodobnie dlatego białe nacierają je sobie odwarem z liści orzecha włoskiego, by zzieleniały. Niektóre głowy ludzkie porównują złośliwi do główek makowych, chociaż zupełnie niesprawiedliwie; bo przecież z ludzkiej głowy mak się nie wysypie, conajwyżej — cieczka...

—:::—

Kontrabanda tytoniowa.

Zatrzymanie transportu przemycanego tytuniu.

Od dłuższego czasu posterunek policji Łódź-Fabryczna obserwował Najdeckiego Stanisława, zamieszkałego w Zgierzu przy ulicy Piątkowskiego 19, który systematycznie szmuglował tytuń. Jednak zawsze tak zręcznie przy pomocy swej przyjaciółki, że nigdy nie można go było schwytać. W dniu wczorajszym zatrzymano Najdeckiego z walizami, który przyjechał z Częstochowy, a przy rewizji znaleziono 50 klg. tytuniu szmuglowanego. Najdeckiego przytrzymano, zaś tytuń przekazano do Skarbowości.

SPORT.

Rada Naczelna Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Organizacja Rady Naczelnej Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego

dobiega końca.

Z wyjątkiem dwóch, wszystkie wojewódzkie komitety wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz wszystkie zaproszone instytucje (w liczbie 11) mianowały swych delegatów do Rady Naczelnej.

Piłka nożna w kraju.

Zawieszona Pogoń.

KRAKÓW.

Jutrzenka — B. B. S. V. 1:1 (1:0).

WARSZAWA.

Polonia — Varsovia 5:1 (1:1).

RADOM.

Czarni — Warszawianka (Warszawa) 2:6 (0:4).

KATOWICE.

Z powodu 5-lecia połączenia Górnego Śląska z Polską, zawody o mistrzostwo Górnego Śląska nie odbyły się.

Natomiast w meczu towarzyskim spotkały się zespoły:

I. F. C. — Pogoń 3:1 (1:1).

Kolejowy K. S. — 07 Siemianowice — 5:4 (1:3).

LWÓW.

Hasmonea — A. Z. S. 3:1.

Pogoń I — Pogoń II 1:2.

Mistrz Polski z powodu nieuregulowania zobowiązań zagraniczn. został przez P. Z. P. N. zawieszony i nie może rozgrywać zawodów o mistrzostwo Lwowa, tak że zmuszony jest ograniczać sie do urządzania co niedziele zawodów wewnętrznych.

TORUŃ.

T. K. S. — Olimpja 7:1.

PABJANICE.

Szturm --- Burza 2:3 (2:1).

Niesportowe zachowanie się publiczności.

Klub Sportowy Burza w Pabjanicach rozpoczął sezon sportowy, sprowadzając dość silną B kl. drużynę Szturmu.

Zawody te odbyły się na boisku Burzy przy licznie zebranej publiczności.

W pierwszej połowie

Szturm przygniata przeciwnika,

i strzela w bliskich odstępach 2 goale. Burza widząc, iż jest atakowana, zaczyna grać ordynarnie, mimo to wynik do przerwy utrzymuje się na korzyść Szturmu.

Po przerwie Burza naciska i zdobywa z rzutu karnego bramke. Szturm broni się, lecz mimo to uzyskuje Burza dalszy punkt

Za brutalną grę i niesportowe zachowanie się wydalił sędzia p. Konopka

3 graczy Burzy.

Nadmienić należy, że publiczność w Pabjanicach zachowuje się niżej krytyki.

I narodowy bieg na przełaj.

Masowy start zawodników. Triumf Jaworskiego oraz Freyera.

Bieg odbył się wczoraj w Wierzbnie (pod Warszawą) na dystansie przeszło 5 klm. Ze zgłoszonych 172 zawodników startowało 139, a ukończyło bieg 103. Trasa bardzo trudna. Pierwszy przybył, prowadząc bezkonkurencyjnie z miejsca do miejsca

Jaworski (AZS).

bijąc Freyera (obecnie Polonia) o 100 mtr. i osiągając czas 23:51.8. Trzecie miejsce wywalczył na finiszu Kostrzewski (AZS), bijąc o pierś Sawaryna (Pogoń, Lwów). Dalsze miejsca zajęli: 5) Łukaszewicz (Polonia). 6) Wituch (Warszawianka). Ze znanych zawodników Foryś z powodu upadku zajął 13 miejsce. Zwycięzca otrzymał wedrowny puhar „Stadjonu" oraz piękny kubek ofiarowany przez PZLA. Pierwszych 11-tu otrzymało żetony. Pierwszy niestowarzyszony (Celiński na 17-em miejscu) otrzymał nagrodę „Centrosportu". Pierwszy dziennikarz (p. Stećkow ze Lwowa na 50-em miejscu) otrzymał pamiątkową plakietę z Warsz. Zw. Dzien. i Publ. Sport.

Raczej samobójstwo niż spotkanie z Dempseyem.

Strach przed pięścią niepokonanego boksera.

Nowy Jork, 23. 3. (C-S) — Jeden z bokserów prowincjonalnych, który miał stoczyć mecz pokazowy z Dempseyem, nazwiskiem Brocks w chwili, gdy sekundanci jego przybyli do mieszkania, aby go zabrać na ring, strzelił poprostu do siebie i pozbawił się życia. Znajomi samobójcy twierdzą, że aczkolwiek Brooks zdradzał wielką ochotę do walki z niepokonanym bokserem, to jednak uderzenie pięści jego było dla Brocksa straszliwszem niż śmierć od wystrzału.

Niesmaczny żart przyczyną śmierci.

Nerwowy kominiarz.

Ze Starogardu donoszą:

W dniu wczorajszym postrzelony został śmiertelnie w brzuch 19-letni Franciszek Rzoska z Radziejewa przez kominiarza Ignacego Falikowskiego.

Sprawa ta przedstawia się następująco:

Około godz. 6 i pół wracali robotnicy i robotnice od pracy z majątku Radziejewo. W drodze spotkał ich mistrz kominiarski Ign. Falikowski. Jeden z obecnych robotników pozwolił sobie na następujący dowcip: „kominiarz i w nocy kominy wymiata".

Falikowski rozgniewawszy się z powodu tych słów, wyciągnął rewolwer i

oddał dwa strzały

w kierunku robotn. i robotnic. Jeden strzał przeszył spódn. jednej z robotnic, a drugi ugodził śmiertelnie w brzuch F. Rzoskę. Postrzelonego odwieziono do szpitala do Starogardu. Stan jego budzi poważne obawy.

Niedzielny poranek muzyczny w Filharmonji.

Dyrygował w Filhamonji Bronisław Szulc. Prowadził symfonję Goldmarka „Wesele wiejskie" z widocznem zamiłowaniem i po sumiennem przestudjowaniu partytury utworu.

Solistką niedzielnego poranku muzycznego była wiolonczelistka p. Judyta Bokor, która wykonała z towarzyszeniem orkiestry koncert wiolonczelowy Boccherini oraz koncert H-moll Dvoraka.

P. Bokor jest nietylko utalentowaną, lecz i sympatyczną artystką.

Młodzieńczy temperament, świeża, nie zmanjerowana wrażliwość i zapał artystyczny pozwalają jej wydobyć z instrumentu bogatą i szlachetną skalę wyrazu.

Wiolonczelistka posiada przytem ton nadzwyczaj miły, dźwięczny i ciepły, technikę zaś smyczka i biegłość palców doprowadziła do imponującej sprawności.

Publiczność obdarzała artystkę owacyjnemi i entuzjastycznemi po każdej części programu oklaskami.

Steep.

Zycie ekonomiczne.

Polacy w Chinach.

Brak traktatu handlowego odbija się ujemnie na wzajemnych stosunkach.

W Warszawie bawił przed kilku dniami delegat Polski w Chinach, p. Pinder, który prowadzi pertraktacje w sprawie zawarcia **traktatu polsko-chińskiego i który** w kołach miarodajnych jest wymieniany na stanowisko pierwszego posła polskiego w Pekinie.

Korzystając z pobytu p. Pindora w stolicy, a jeden z dziennikarzy zwrócił się do niego po informacje w sprawach polsko-chińskich.

Delgat powiedział na wstępie:

— Od powstania państwowości polskiej po wojnie światowej, łączą nas z Chinami **stosunki dyplomatyczne, jednostronne i raczej luźne.** Chiny uznają oficjalnie tylko przedstawicielstwa tych państw, które zawarły z niemi traktat. Mimo to delegacja nasza spotyka się na każdym kroku z dowodami życzliwości. Szczególną uwagę **przykładamy do tego, aby utrzymać dobre stosunki z marszałkiem** Czang Tso-Linem, w którego okręgu koncentrują się interesy gospodarcze Polski w Chinach. Marszałek życzliwie traktuje nasze interesy, czemu ostatnio dał wyraz, popierając Polaków na kolei wschodnio-chińskiej, będącej wspólną własnością rządu chińskiego i sowietów.

— Jak wygląda nasz stan posiadania w Chinach?

— W północnej Mandżurji kolonja polska liczy **przeszło cztery tysiące.** Na tem terytorjum znajdują się poważne własności, jak: **koncesje leśne p. Kowalskiego, obejmujące 5.000 klm. kw. z własną koleją przemysłową, tartakiem i fabryką fornierów.** W polskich rękach znajduje się również wielka cukrownia w Aszychę pod Charbinem, pozatem istnieje duża liczba drobniejszych przedsiębiorstw polskich, w których Polacy znajdują zatrudnienie.

— A życie tej kolonji?

— Jest bardzo żywione. W Charbinie istnieje jedyne gimnazjum polskie na terenie Azji i dwie szkoły początkowe. — W Aszyche otworzono trzecią szkołę elementarną; dwa kościoły i gospoda polska dopełniają całości. **Wychodzi też tygodnik polski.**

— A czy sąd, że pod względem eksportu Chiny nie są rynkiem dla Polski, jest słuszny?

— Niebardzo. Wprawdzie eksport na dużą skalę jest narazie trudny, mimo to jednak są pewne towary, których jakość podbiła już sobie rynek chiński. Kołdry białostockie znajdują zawsze chętnych nabywców. Towary nasze są za drogie dla Chin, ale perkale drukowane, pewne gatunki papieru i tania galanterja, mogłyby liczyć na łatwą sprzedaż.

— **A czego nam dostarczają Chiny?**

— Przedewszystkiem herbaty, pozatem olejów roślinnych, niestety, nie bezpośrednio, lecz przez Londyn.

Delegat p. Pindor powiedział na zakończenie:

— **Musimy dążyć do uregulowania naszych stosunków z Chinami,** co da nam możność pomyślnego rozwiązania już istniejących i przyszłych interesów gospodarczych.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Zurych 65.50, Berlin 52.33 — 52.87, wypłaty na Warszawę 52.46—52.74, na Katowice i Poznań 52.36 — 52.64, Gdańsk 64.77 — 64.93, Wiedeń czeki 89.25 — 89.75, banknoty 88.50 — 89.90, Praga 435, Ryga 66.50, Londyn za 1 f. szt. 37.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. Nowy Jork 4.86 1/8, Holandja 12.13, Francja 137,35, Belgja 119,40, Włochy 120,80, Niemcy 20,42, Szwajcarja 25,24 1/4, Danja 18,50, Szwecja 18,12, Norwegja 22,49, Helsingfors 193, Praga 164,06.

Paryż. Londyn 137.22, Nowy Jork 28.24, Szwajcarja 545.25.

Zurych. Paryż 18.40, Londyn 25.24.5, Nowy Jork 5.92,2, Berlin 1.23,7, Wiedeń 73.17, Warszawa 65.50, Budapeszt 0.72,8, Bukareszt 2.17,5.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szt. 4.86 3/16. Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.53, Berlin 23.80.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.495 — 123.805, 100 złotych polskich 64.77 — 64.93, czek na Londyn 25.20,5, telegraf. wypłaty na Berlin 123.306 — 123.614, na Nowy Jork 517.10 — 518.40, na Warszawę 64.77 — 64.93.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool, 22. 3. Havas. Bawełna. Notowania początkowe: Marzec 9.45, maj 9.36, lipiec 9.27, październik 9.07.

Nowy Jork, 22. 3. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 17.000, wewnątrz kraju 6.000, wywóz do Anglji 13.000, na kontynent 11.000. Loco 19.25. Targ terminowy: Kwiecień 18.72, maj 18.72 — 18.74, lipiec 18.25, sierpień 17.90, wrzesień 17.68, październik 17.60 — 17.64 grudzień 17.31 — 17.33, styczeń 17.29.

Nowy Orlean. 22.3. Bawełna. Loco 18.38, marzec 18.38, maj 18.00, lipiec 17.62, październik 16.96, grudzień 17.03.

Liverpool, 22. 3. Havas. Bawełna. Notowania końcowe. Marezc 9.48, kwiecień 9.38, maj 9.39, czerwiec 9.53, lipiec 9.31, sierpień 9.22, wrzesień 9.15, październik 9.11, listopad 9.00, grudzień 9.01, styczeń 9.00, luty 8.99.

Brema, 22. 3. Bawełna amerykańska 20.41 centów dolarowych za lbs.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ NASTĄPIŁO USPOKOJENIE.

Warszawa, 23 marca. Notowania na giełdzie zbożowo - towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania. Żyto kongresowe 21.25, peluszka kongresowa p/g próby 26.50 — 27.50. Obroty małe. Usposobienie spokojne.

Ani rączką, ani nóżką.

Grubego pijaka trzech ludzi nie mogło wciągnąć na wóz.

Rzadki zdarzył się u nas w tych dniach wypadek. Oto pewien handlarz, będący w przejeździe, wstąpił do podrzędnej restauracji, aby się trochę posilić i rozgrzać, gdyż, jak twierdził, nic nie jadł w tym dniu, a daleką miał jeszcze przed sobą drogę. Posiedziawszy chwilę, rzekł do siebie: „komu w drogę, temu czas".

— a tu ani rusz ani rączką, ani nóżką.

Rozgrzał się alkoholem tak, że nogi wypowiedziały posłuszeństwo. Poprosił wtedy obecnych aby go umieścić na jego wozie. Nie wiedział widocznie jednak, w jaki ambaras wprowadził trzech uczynnych gości, którzy chcieli mu być pomocni, ważył bowiem do 150 klg.

Zjednoczone siły nie wystarczyły na podźwignięcie ciężaru. Wzięto więc do pomocy nosze, lecz i one nie sprostały zadaniu, łamiąc się jak zabawka dziecięca.

Cóż robić? Wtem jeden z obecnych wpadł na pomysł aby wziąć „pochyłą" do ździadowywania beczek. Sztuka udała się za trzecim razem. Powyższy wypadek niech będzie przestrogą dla wszystkich, aby nie przebierali miary w piciu.

—:o:—

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

GALERJA SZTUKI MIEJSKA W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostepna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNI' TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świat i piątków.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Mieiski Kinematograf Oświatowy — „Cuda głębin morskich"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Maciste w piekle"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Upiór w operze"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Tajemniczy rycerz"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy —„Dziewica ze Stambułu".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „O honor matki"

„Luna" — „Upiór w operze"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Złodziej w Raju".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Golcy i Skarby"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Te z zaułka".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Człowiek który milczał"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Skandal".
Pocz przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Prawo gór"

Teatr Miejski — „Orzeł czy reszka"
Poczatek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Ligja"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, wtorek, jutro i czwartek, kapitalna, ciesząca się wielkiem powodzeniem komedja paryska L. Verneuil'a „Orzeł czy reszka" z Junoszą-Stępowskim. Na dzisiejsze i jutrzejsze (środowe) przedstawienie ważne są bilety ulgowe. W czwartek przedstawienie zakupione.

W piątek XXI premjera sezonu: potężne dzieło sceniczne wielkiego poety angielskiego Szekspira Wiliama „Otello" z Kazimierzem Junoszą-Stępowskim w tytułowej roli wodza murzyńskiego. Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz. Pracownie teatralne przygotowują całkowicie nową wystawę dekoracyjną (10 zmian) pod kierunkiem i według projektów Bolesława Kudewicza. Kostjumy z Teatru Polskiego w Warszawie, według Karola Frycza.

Kasa zamawiań rozpoczyna od dziś sprzedaż biletów na premjerę „Otella".

„RÓŻA"—ŻEROMSKIEGO NA SCENIE TEATRU MIEJSKIEGO.

Głośny „dramat niesceniczny" wielkiego, niedawno zmarłego pisarza Stefana Żeromskiego, rzecz o r. 1905-ym, zrealizowana z tak wielkiem powodzeniem przez warszawski Teatr im. Bogusławskiego — będzie następną p. „Błękitnym Ptaku" Maeterlincka wielką premjerą Teatru Miejskiego. Termin tej niezwykłej, budzącej już zawczasu wielkie zainteresowanie premjery — w pierwszej połowie maja.

JUBILEUSZ „KOPCIUSZKA".

Czarodziejski, śliczny i wzruszający „Kopciuszek" obchodzić będzie na scenie Teatru Miejskiego w najbliższą sobotę po południu jubileusz dwudziestego piątego przedstawienia.

Z okazji tej „uroczystości" reżyser tego bajecznie kolorowego widowiska p. Konstanty Tatarkiewicz przygotowuje na ten dzień szereg specjalnych atrakcji w postaci „premji" dla tych milusińskich teatromanów, którzy w sobotę odwiedzą — „Kopciuszka" w Teatrze przy ul. Cegielnianej. Losowanie premji (a znajdą się wśród nich cenne dla milusińskich podarki) odbędzie się na scenei podczas balu u króla. Premji będzie około 50, tak, że mniej więcej co 12-ty widz milusiński otrzyma premję.

Bilety po cenach najniższych już do nabycia w kasie zamawiań.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś i dni następnych do piątku bieżącego tygodnia włącznie ostatnie przedstawienia „Ligji", granej dotychczas 26 razy zrzędu. W nadchodzącą sobotę i niedzielę po dwa przedstawienia (ostatnie) świetnego wodewilu „Za Oceanem", który w pełni powodzenia zeszedł z afisza.

W przyszłym tygodniu przedświątecznym, w poniedziałek i wtorek dwa ostatnie przedstawienia „Ligji". Repertuar świąteczny wypełni miły melodyjny wodewil z tańcami Koschata „Siarczysta dziewczyna". Kasa czynna od godz. 12 do 3-ej i od 5 do 10-ej wieczorem.

DZISIEJSZY WIELKI KONCERT SYMFONICZNY.

Dziś w Filharmonji odbędzie się zapowiedziany wielki koncert symfoniczny pod dyrekcją znakomitego kapelmistrza Ignacego Neumarka z udziałem słynnego pianisty-wirtuoza Seweryna Eisenbergera. Program koncertu zapowiada się nad wyraz bogato, a mianowicie usłyszymy Haydna symfonję G-dur (pierwsze wykonanie w Łodzi) i Czajkowskiego symfonję IV-ta. Seweryn Eisenberger wykona koncert fortepianowy Beethovena C-moll z towarzyszeniem orkiestry.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.70
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 4.00
Zagranicą „ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	. . .	25	„	„	„	„ 4	„
Nekrologi	. . .	25	„	„	„	„ 4	„
Komunikaty	. . .	25	„	„	„	„ 4	„
Zwyczajne	. . .	6	„	„	„	„ 10	„

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ilłatowski.